



Ellen Strömberg

MY TYLKO PRZEJAZDEM

**MY TYLKO
PRZEJAZDEM**

Ellen Strömberg

MY TYLKO PRZEJAZDEM

z języka szwedzkiego przełożyła
Agata Teperek



Wydawnictwo Dwie Siostry
Warszawa 2025

ROMANS

Plac zabaw to dawno zapomniana inwestycja naszej gminy. Ustawiono tam raptem dwie huśtawki, zjeżdżalnię – drewnianą, przez co drzazgi wbijają się w tyłek – i ściankę wspinaczkową będącą w zasadzie jedynie wkopaną pionowo deską.

Nic więcej tam nie ma.

Całość, wysypana piaskiem, łączy się z piaszczystą plażą. Kawałek dalej znajduje się przystań dla żaglówek. Między placem zabaw a drogą rośnie kilka drzew, więc przechodnie nie mogą tam zajrzeć.

Jesteśmy tu po raz pierwszy w tym roku i wieje zimny wiatr. Malin buja się na huśtawce, dłonie owinęła mankietami, jakby to były rękawiczki, a golf naciągnęła na głowę jak czapkę. Wygląda trochę głupio. Ale jej dzinsowa kurtka jest ładna.

– Wiesz co, Manda? Uważam, że nie powinniśmy iść na ognisko – mówi, bujając się wysoko.

Mnie trafiła się mała huśtawka, więc siedzę nieruchomo. Łańcuchy wrzynają mi się w uda.

Tylko podczas wielkanocnego ogniska bywa tu jeszcze ktoś poza mną i Malin. Wtedy zbierają się tu wszyscy. Ludzie z parafii, czy

z czegoś takiego, sprzedają hot dogi, ciepły sok i kawę. Kubeczki po kawie i papierki po hot dogach trafiają później do ogniska. Dorośli stoją wokół niego i patrzą, wypisz wymaluj jak zombie. Dzieci biegają wkoło i tylko czasem w któregoś zombie wstępuje życie, gdy trzeba chwycić za czyjś kaptur albo rękaw, żeby nikt nie wpadł w płomienie.

– To gdzie w takim razie pójdziemy? – pytam.

– Gdzieś, gdzie coś się dzieje – oświadcza Malin. – Może do miasta.

– Ale w mieście nic się przecież nie dzieje.

– Dzieje się, więcej niż tutaj. Można spotkać kogoś, kogo się nie zna. Choćby... Już wiem! Tych, z którymi trzyma się twoja siostra. Pugga i jego ekipę. Są chyba spoko.

– Pugga? Porąbało cię, czy co? Poza tym oni nawet na nas nie spojrzą.

Pugg to punk z naszego miasta, znany niemal w całym kraju, bo śpiewa w RWS, Rzezi Wrednych Suk. Prawie ciągle chodzi pijany. Tylko prawie, przez resztę czasu jest naćpany.

Rozbijam butami cienką warstwę lodu na kilku kałużach pod huśtawką.

Malin huśta się tak mocno, że cała konstrukcja się chwieje.

W zeszłym roku planowałyśmy z dużym wyprzedzeniem, co założymy na ognisko. W końcu to zawsze jakaś impreza.

Wygłądałam całkiem spoko w dżinsach i tenisówkach, długiej szarej bluzie z kapturem i założonej na nią czerwonej kurtce. Pożyczyłam nawet od siostry kolczyki – duże kółka.

Nie działa się jednak nic ponad to, że zjadłyśmy po hot dogu, a później stałyśmy ze wzrokiem utkwionym w ogniu. Znałyśmy

wszystkie twarze. Poza dorosłymi i dziećmi był tam tylko Oskar ze swoją paczką, a oni nawet się z nami nie przywitani.

– Albo może w ogóle nigdzie nie pójdziemy i zostaniemy w domu – ciągnie Malin.

– Zostaniemy w domu?

– Tak, i nikomu nie powiemy, co będziemy robić. Wtedy wszyscy będą myśleli, że mamy dużo fajniejsze plany.

– I dzięki temu będziemy tajemnicze?

Kiwa głową.

Byłoby super, gdyby ktoś kiedyś uznał, że jesteśmy tajemnicze, i choć trochę się nami zainteresował. „Co to za dziewczyny?“, spytałby, a potem może zaczęłyby nawet krążyć o nas plotki. Takie, że robimy mnóstwo niesamowitych rzeczy.

Gadałyśmy o tym z Malin wiele razy. I naprawdę starałyśmy się uchodzić w szkole za zagadkowe i intrygujące. Wieszaliśmy zaszyfrowane wiadomości na tablicy ogłoszeń. Teksty piosenek i wiersze. Rozmawiałyśmy o zmyślonych osobach. Raz nawet zrobiłyśmy sobie nawzajem malinki na szyi.

Jak dotąd nikt się jednak nami nie zainteresował. Raz widziałam, jak Oskar zerwał z tablicy moją kartkę z tekstem piosenki, zgniótł ją i wcisnął do kieszeni. Potem on i jego kumple grali na korytarzu w hokeja puszką po snusie*. Za każdym razem, kiedy na siebie wpadali, wyzywali się od „jebanych pedałów”.

* Snus – popularna w Finlandii i Szwecji używka z tytoniu. Przypomina tabakę, ale stosuje się ją doustnie. Sprzedawana w okrągłych puszkach (przyp. tłum.).

Najbardziej wkurzające w Oskarze i spółce jest to, że nie zdają sobie sprawy, jak bardzo są żałośni. Od dawna przecież wiadomo, że nie ma nic złego w byciu gejem.

Ja i Malin nosimy przypinki z tęczową flagą, które dostałyśmy kiedyś na pogadance od pewnej dziewczyny. Nazywała się Ronja, przyszła do nas do szkoły i miała superfajną fryzurę. I okulary w grubych czarnych oprawkach. Wyglądała zdecydowanie tajemniczo i zagadkowo. Dokładnie tak, jak ja bym chciała wyglądać.

– Halo?

Malin potrząsa huśtawką, na której siedzę. Na chwilę odplynęłam myślami.

– Co? – pytam.

– Chodźmy pod zjeżdżalnię, bo zaraz zamarznę. Może tam mniej wieje.

Pod zjeżdżalnią jest coś w rodzaju domku z dwoma ławkami. Nie widać, kto na nich siedzi. Teraz ławki są mokre i brudne, ale i tak siadamy. Malin rysuje patykiem na piasku.

– Gdyby tak coś się wreszcie wydarzyło! – wzdycha.

– Co takiego? – pytam, rozmazując stopą napis.

„Manda + Torboring = love”.

Torboring to nasz wychowawca, a zarazem największy nudziarz świata. W zasadzie ma na imię Torbjörn, ale wszyscy mówią o nim Torboring. Oskar i spółka nazywają go czasem nawet Pornbjörn, choć w Torboringu nie ma kompletnie nic perwersyjnego. Nie sądzę, żeby w ogóle kiedykolwiek oglądał porno.

– Chciałabym przeżyć jakiś romans! – oświadcza Malin.

– Romans!?! Niby z kim?
– Z jakimś nieznanym. Może z kimś z innego kraju.
– Możesz mieć romans z Elianem. Pochodzi w końcu z Kosowa.
– Blee, zwariowałaś? Ty za to możesz mieć romans z tym patykiem – burczy i rzuca we mnie kawałkiem gałęzi.

Śmieję się.

– Nie jest to taki głupi pomysł – przyznaję później. – Też mogę sobie wyobrazić jakiś romans z kimś. Miałybyśmy wtedy przynajmniej coś do roboty.

– No totalnie!

– Tylko skąd się bierze takie romanse?

Wciąż wieje lodowaty wiatr i zaczęło mi kapać z nosa. Malin nie odpowiada, zrywa się z ławki pod zjeżdżalnią i biegnie na brzeg wody.

– Mam na imię Maaaaalin! – krzyczy.

Idę za nią i upominam ją, żeby była cicho. Ktoś przecież może być na przystani.

– A to jest Mandaaaa! – dodaje.

– Cicho! – wołam, po czym parskam śmiechem.

Zrywa się podmuch, zimniejszy niż reszta razem wzięta. W oddali na pomoście widać jakąś postać.

– Maaaaalin! – krzyczy znów Malin, puszczając słowa z wiatrem.

– Mandaaaa... – idę w jej ślady, chociaż bardziej przypomina to szept, bo brakuje mi odwagi, żeby wydzierać się tak głośno jak ona.

– ...chce mieć z tobą romans! – woła i parska śmiechem.

Zaczynam ją gonić po plaży. Tak rechoce, że raz dwa i już jestem przy niej. Przewracam ją na ziemię, golf i kurtkę ma całe upačkane.

Malin ciska mi garść mokrego piasku w twarz, ziarenka wpadają mi do oczu, więc zaciskam powieki.

– Fuck, mam dość, ale pizdzi od tego wiatru, zaraz tu zamarznię – oświadcza, podnosząc się z ziemi i otrzepując z piasku. – Chodźmy lepiej do sklepiku. Tata przelał mi wczoraj kasę. Wyjechał. Znowu.

STREET DANCE

Malin przeniosła się tutaj w piątej klasie. Pernilla, nasza ówczesna wychowawczyni, pod koniec czwartej klasy zapowiedziała, że po wakacjach dołączy do nas nowa koleżanka. Już wtedy czułam, że będzie to swego rodzaju punkt zwrotny, coś, co zmieni moje życie. W każdej książce i w każdym filmie, w którym do klasy trafia ktoś nowy, dzieje się coś cudownego, teraz więc pora na mnie.

Do tamtego czasu trzymałam się z Becką i Leilą. Były w porządku, ale zawsze liczyła się przede wszystkim Becka i Leila, a ja tylko trochę. Jeszcze wcześniej, w pierwszej klasie, ja i Oskar mieliśmy klub szpiegowski, ale skończyliśmy z tym z oczywistych powodów. Te oczywiste powody były takie, że Oskar stał się idiotą.

Chociaż kiedyś naprawdę dobrze się bawiliśmy: przesiadywaliśmy zazwyczaj pod ławą w naszej saunie i wypisywaliśmy na kartkach tajne kody, które później podkładaliśmy to tu, to tam. Koło sklepiku albo obok czyjejś skrzynki na listy. Nie do końca wiem, po co. Bo niby co by się miało stać, gdyby ktoś je znalazł? Tak czy inaczej, było to całkiem ekscytujące. Czasem w piątki, gdy idę do sauny, wyobrażam sobie, że siedzę w dawnej siedzibie naszego klubu.

Zastanawiam się, czy Oskarowi też zdarza się myśleć o tamtych sekretnych kodach.

Chociaż nie sędzę, żeby on w ogóle o czymkolwiek myślał. Poza snusem i motorowerami.

Przez całe lato między czwartą a piątą klasą wyobrażałam sobie, jak to będzie, kiedy Malin do nas dołączy. Sądziłam, że jakoś tak: Malin wejdzie do sali i okaże się, że mamy identyczne bluzki, torby lub cokolwiek, tak że od razu wszystko będzie jasne. Że nasze spojrzenia się spotkają i uśmiechniemy się do siebie. Potem wyzna mi, że nigdy dotąd nie miała kogoś, kto rozumiałby ją tak dobrze jak ja. I może zarzemy braterstwo krwi, jak to się czasem robi. Chociaż w zasadzie nie miałam ochoty się ranić, fee.

Nie wiem, dlaczego było to dla mnie aż tak ważne. Nie mogę powiedzieć, że bym nie lubiła swojej klasy, ale czasem miałam wrażenie, że reszta moich kolegów należy do jakiegoś klubu, a ja nie mam do niego dostępu. Tak jakbym została sama w klubie szpiegowskim w saunie.

Na tydzień przed rozpoczęciem roku szkolnego zaczęłam wybierać ubrania. Ostatecznie padło na bluzkę w anioły i nowe ogrodniczki, które kupiłam z mamą. Kiedy Oskar je zobaczył, spytał, czy zostałam majsterkowiczką, po czym głośno się roześmiał. Sam chodził w dresie Adidasa praktycznie na okrągło, przez całą podstawówkę. W każdym razie ma go na sobie chyba na wszystkich zdjęciach klasowych. W dresie można, rzecz jasna, dobrze wyglądać, tylko w jaki sposób wyraża on czyjaś osobowość? Od czasu do czasu można chyba założyć coś innego.

Kiedy Malin weszła do naszej sali, okazało się, że wcale nie jesteście podobnie ubrane. Ona miała na sobie sukienkę w paski. Wyglądało to tak, jakby przyszła w koszuli nocnej.

– Zapomniałaś się ubrać i przyszłaś w pizamie? – Oskar znów głośno się zaśmiał.

A więc miałyśmy coś wspólnego – Oskar śmiał się z naszych ubrań. Wtedy Malin jeszcze tego nie wiedziała. Dopiero później jej opowiedziałam.

– Oskarze, proszę o ciszę! – ofuknęła go Pernilla i przedstawiła Malin klasie. – Anna-Malin Bernqvist, prawda?

– Tak, ale wszyscy mówią mi po prostu Malin – powiedziała Malin.

Wyglądała tak, jakby zupełnie się nie denerwowała. Ja chodziłam do szkoły z tymi samymi ludźmi od przedszkola, a mimo to wciąż stresowało mnie wypowiedzenie się przed całą klasą. Chociaż później Malin mi wyznała, że też się denerwowała i myślała, że puści pawia.

– Malin, aha, dobrze. Spróbujemy zapamiętać. A gdzie wcześniej chodziłaś do szkoły?

– Do Korsgrundet.

– Do Korsgrundet, aha, dobrze. – Pernilla rozejrzała się po sali. – Tak, mamy teraz nowy układ w ławkach, więc możesz usiąść koło Fredriki.

Fredrika sprawiała wrażenie wystraszonej, jak zawsze. Gdy mówiła, głos jej drżał, jakby miała się rozplakać. Malin uśmiechnęła się do niej szeroko i tupiąc, poszła na swoje miejsce.

Podczas przerwy wszyscy chcieli rozmawiać z Malin. My, dziewczyny, otoczyłyśmy ją wianuszkiem, Oskar i spółka grali wokół nas w piłkę, tak blisko, żeby nie dało się ich nie zauważyć, a zarazem na tyle daleko, żeby móc udawać niezainteresowanych.

– Ładna sukienka – skomplementowała ją któraś z dziewczyn.

– Nie przejmuj się tym, co gada Oskar, to głupek. Tylko mu się wydaje, że jest fajny.

– Ale wcale taki NIE jest! – zawołała Leila w stronę Oskara.

Oskar kopnął piłkę w naszą grupkę, a Leila i Becka zachichotały.

– Gdzie mieszkacie?

– Kiedy się tu przeprowadziliście?

– Czy to prawda, że nauczyciel wuefu w Korsgrundet wchodzi do szatni dziewczyn?

– Chcesz przyjść na moje urodziny? Będą za miesiąc.

– Jeździsz konno?

Wszystkie dziewczyny chciały ją o coś zapytać, a Malin stała jak księżniczka i spokojnie odpowiadała. Miała na szyi łańcuszek z wi-siorkiem, którym się bawiła. A w nim zdjęcie psa.

– Jaki słodki piesek! – zawołała Becka.

Wiedziałam, że Becka i Leila spróbują dorwać Malin w swoje szpony. Nigdy wcześniej nikt nie przeniósł się do naszej klasy i też chciały być wyjątkowe.

– To pies moich dziadków. Mieszkają tu i to dlatego się przeprowadziliśmy – wyjaśniła Malin. – To bichon frisé.

– Też mam takiego – odezwała się Fredrika. Dolna warga jej drżała.

Pomyślałam ze złością o głupim psie myśliwskim taty, który ani trochę nie przypomina bichona frisé. A co, jeśli Malin i Fredrika się zaprzyjaźnią? Nie może przecież tak być. Wprawdzie Fredrika również nie ma zbyt wielu koleżanek, ale przynajmniej jej kuzynka – Lill-Heidi – chodzi do klasy niżej. Lill-Heidi też jest nieco dziwna.

– Ile osób było u was w szkole w Korsgrundet?

– Całkiem sporo. Więcej niż tutaj.

– Nas jest tylko stu trzydziestu – poinformowałam ją rzeczowo.

– Tam było ze dwa razy więcej. Ale byli też ludzie z Älvsidan.

– Musiało być tam lepiej niż tutaj – powiedziałam.

Teraz albo nigdy!

– No może – powiedziała Malin i się uśmiechnęła.

Tak właśnie brzmiały pierwsze słowa, które ze sobą zamieniłyśmy. Przez resztę przerwy Malin rozmawiała z Becką i Leilą. Pozostałe dziewczyny głównie się przysłuchiwały. Było tak przez cały dzień, na wszystkich przerwach.

Ale już następnego dnia tłum wokół Malin się przerzedził, nawet Becka i Leila się nie utrzymały. Zostałam tylko ja.

– Lubisz tańczyć? – spytałam na pierwszej przerwie.

– Tylko na dyskotekach – odparła Malin.

– W poniedziałki chodzę na street dance. Jest całkiem fajnie. To w mieście.

Na następnej przerwie Malin spytała:

– Co tam takiego tańczycie?

– Nic szczególnego, takie zwykłe tańce – odparłam i pokazałam jej kilka ruchów.

Dyskretnie, żeby Oskar nie widział. Malin próbowała dotrzymać mi kroku. Wyszło jej to całkiem niezłe.

– Nie zaczęliśmy jeszcze semestru – powiedziałam. – Zajęcia ruszają dopiero za tydzień.

– Aha – przytaknęła Malin, bawiąc się wisiorkiem z psem.

Szybko więc dodałam:

– Możesz zabrać się ze mną. Jadę rowerem.

– Będziesz jechać sama rowerem do miasta?

– Tak, teraz już chyba mogę. Na ogół mama ze mną jeździ, ale jeśli ty też będziesz, to pewnie będę mogła pojechać tam sama.

– Zapytam! Nigdy nie chodziłam na taniec.

W następny poniedziałek pedałowaliśmy na street dance razem. Pokonywałam tę trasę na rowerze tysiące razy z mamą, więc nie było mi trudno trafić. Poza tym jedzie się właściwie cały czas prosto – jeśli wybierze się łatwiejszą drogę, tak jak my.

Nasz instruktor Frasse powiedział, że Malin może z nami zostać i zobaczyć, czy się jej spodoba, chociaż nie jest zapisana, bo Fatma, koło której zwykle stałam, zrezygnowała. Co za fart.

Malin dobrze tańczyła, może nawet lepiej ode mnie. I miałyśmy identyczne legginsy.

W drodze powrotnej wybrałyśmy drugą, fajniejszą trasę, przez kemping i wiszący most. Pokazałam Malin wszystko, każdą dróżkę, którą da się przejechać tylko rowerem, bo samochód tam nie wjedzie. Kiedy stałyśmy na moście i plułyśmy do wody, Malin spytała:

– Becka buja się w Oskarze, co?

– No proste – odparłam. – Nie czaję, jak ktoś może się w nim bujać, przecież to idiota.

– Może jeśli ktoś jest takim samym idiotą.

Rzuciła to z taką beztroską, jakby nic to nie znaczyło, jakby to był żart. Dla mnie jednak znaczyło to wszystko. Miałam wrażenie, że otworzyły się przede mną drzwi, i pomyślałam, że jeśli teraz nie wejść, to potem mogą zatrzaskać się na wieki. Wzięłam głęboki wdech i powiedziałam Malin wszystko o klubie szpiegowskim, o Becce, Leili oraz o tym, że reszta to idioci, którzy nie czają, że jedynie taniec ma jakiś sens.

Malin czaiła.

Do domu wróciliśmy późno, dopiero gdy zrobiło się ciemno i zimno. Mama dzwoniła kilka razy, a kiedy weszłam, powiedziała, że po raz pierwszy i ostatni pojechaliśmy gdzieś same, skoro tak się zachowujemy.

HITLER EKOLOGII

Malin i ja siedzimy na schodkach z boku sklepiku niemal codziennie. Okej, może nie codziennie, ale przynajmniej raz w tygodniu. Przeważnie nawet kilka razy. To zupełnie zwyczajny sklepik, jakich sporo w tej okolicy, sprzedają w nim mleko, słodycze, kupony na loterię, benzynę i takie tam. Słyszałam, jak babcia mówiła, że zawsze trzeba sprawdzać datę przydatności mleka, bo nieraz już trafiło jej się tam przeterminowane. Słodycze na wagę też są stare – w pojemnikach leżą posklejane w duże zakurzone grudy, ale przynajmniej kule armatnie nie są stare. Chociaż może one się nie starzeją, sama nie wiem. Tak czy inaczej ja i Malin co jakiś czas je kupujemy.

Sklepik jest w zasadzie pizzerią, ale dość często o tym zapominam. Kiedy kilka lat temu zaczęli sprzedawać tam pizzę, przebudowali go i zrobili nowe wejście. Nasze schodki prowadzą do starych drzwi, więc możemy siedzieć sobie na nich w spokoju. Jest to w dodatku świetny punkt obserwacyjny, widać stamtąd wszystkich, którzy przychodzą i wychodzą, a samemu na ogół nie jest się widziannym. Trzeba się mocno wychylić w lewo, żeby zobaczyć, kto siedzi na schodkach, sprawdziliśmy to.

Dalszy ciąg tekstu w pełnej wersji książki.

Tytuł oryginału: *Vi ska ju bara cykla förbi*

© Copyright for the text by Ellen Strömberg 2022

© Copyright for the Polish translation by Agata Teperek, 2025

Published originally in Swedish by SCHILDTS & SÖDERSTRÖMS.

Published by agreement with Helsinki Literary Agency and Book/Lab Literary Agency.

Książka wydana dzięki wsparciu finansowemu Finnish Literature Exchange.



ISBN 978-83-8150-778-3

Wydanie I

wydawnictwodwiesiostry.pl

redakcja: Dominika Cieśla-Szymańska

korekta: Magdalena Matyja-Pietrzyk

projekt okładki: Zosia Frankowska

opracowanie wersji elektronicznej: Mobisfera

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.

ul. Stefana Jaracza 2

00-378 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym (marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).

Ta książka jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy o przestrzeganie praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym.

Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujemy cudzą własność i prawo!

Polska Izba Książki